

Trumna była otwarta. Sonia miała na sobie ciemną marynarkę, bluzkę ze sporym dekoltem i dość krótką spódniczkę, naciągniętą na czarne rajstopy, a na nogach eleganckie buciki Salvatore Ferragamo, które tak bardzo kochała. Wyglądała ślicznie. Niełatwo jest wyglądać ślicznie, kiedy się nie żyje.

Ksiądz mówił o grzechach i ich odkupieniu, a rodzina płakała. To była wczesna jesień, więc liście miały już kolor przemijania. Staliśmy na cmentarzu, a ja przypomniałem sobie, jak Sonia kiedyś marzyła, żeby fruwać nad drzewami i być niesioną przez wiatr. Widzieć to, co widzą ptaki. Patrzeć z góry na domy, na ulice, na samochody, na centra handlowe, na wszystkie te kina, knajpy i burdele. No i na biurowce. Gdyby tylko mogła spojrzeć na nie z dystansu, z perspektywy, może wtedy miałyby trochę więcej śmiałości. Może wtedy wystarczyłoby jej odwagi i heroizmu, żeby uświadomić sobie, jak bardzo ma to wszystko w dupie. Jak bardzo nie podoba jej się całe to jebane, warszawskie entourage i jak bardzo chciałyby się z niego wyrwać, uwolnić, no spierdolić zwyczajnie i już nie wrócić.

Tak mówiła, ale kiedy narkotyk przestawał działać i rush trochę zwalniał, szybko zmieniała temat. Po kolejnej ścieżce jednak do niego wracała. - Jeszcze nie teraz, kiedyś to tak, na pewno - przysięgała - ale jeszcze nie dzisiaj. - I że to miasto - mówiła - że to miasto, ci ludzie, ta cywilizacja, że to wszystko ją w końcu wykończy. Że zajebie się na śmierć, a jak nie na śmierć, jak nie daj Boże przeżyje, to skoczy z Intraco i wtedy już na pewno będzie ptakiem.

A potem rozsypywała jeszcze jedną porcję proszku i pudrowała dalej. Po piętnastu minutach przychodził kryzys i wypijała butelkę wina, żeby przespać chociaż kilka godzin, bo jeśli jeszcze nie teraz, jeśli jeszcze nie dzisiaj, to za coś jednak trzeba żyć.

Po pogrzebie poszedłem do jej mieszkania. Miałem swoje klucze. Siadłem na łóżku, na którym kochaliśmy się wiele razy, a ostatni w poniedziałek. Z pościeli dolatywał słonawy zapach spermy. Wyciągnąłem z kieszeni woreczek. Charlie. To był dobry materiał. Serce mocniej zabiło. Jedną drugą grama podzieliłem jeszcze na pół i usypałem dwie ścieżki. Rozejrzałem się i pomyślałem, że zroluję papier z notesu, który leżał na stoliku. Sięgnąłem po niego i dopiero wtedy zobaczyłem. Napisała to grubym, czarnym mazakiem, jeszcze zanim sproszkowana dama na dobre uwolniła ją od miasta, którego Sonia tak nie nawidziła.

Moja fiancée napisała: "Good bye, André".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Andre, dodano 19.01.2013 09:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.